



The Holy See

**LETTERA DEL SANTO PADRE FRANCESCO
AI SACERDOTI IN OCCASIONE DEL 160° ANNIVERSARIO DELLA MORTE
DEL SANTO CURATO D'ARS**

Do moich braci kapłanów.

Drodzy Bracia,

Wspominamy 160. rocznicę śmierci świętego Proboszcza z Ars, którego Pius XI zaproponował jako patrona wszystkich proboszczów świata^[1]. W dzień jego święta pragnę napisać do was ten list, kierując go nie tylko do proboszczów, ale także do was wszystkich, braci kapłanów, którzy nie czyniąc szumu „porzucacie wszystko”, by zaangażować się w codzienne życie waszych wspólnot. Do was, którzy podobnie jak Proboszcz z Ars pracujecie w „okopach”, dźwigacie na ramionach ciężar dnia i spiekoty (por. *Mt* 20, 12) i, narażeni na niezliczone sytuacje codziennie „tracicie twarz”, nie przypisując sobie zbyt wielkiego znaczenia, aby lud Boży był otoczony opieką i wsparciem. Zwracam się do każdego z was, którzy przy wielu okazjach, niezauważalnie i ofiarnie, w zmęczeniu i trudzie, chorobie czy przygnębieniu podejmujecie misję jako służbę Bogu i jego ludowi, i pomimo wszystkich trudności drogi zapisujecie najpiękniejsze karty życia kapłańskiego.

Jakiś czas temu wyraziłem biskupom włoskim swój niepokój, że w wielu regionach nasi księża czują się wyśmiewani i „obwiniani” z powodu przestępstw, których nie popełnili, i powiedziałem, że muszą oni znaleźć w swoim biskupie starszego brata i ojca, który by dodawał im otuchy w tych trudnych czasach, pobudzał ich i wspierał w drodze^[2].

Jako starszy brat i ojciec ja też chcę być blisko, przede wszystkim, aby *wam podziękować* w imieniu świętego, wiernego ludu Bożego za wszystko, co od was otrzymuje i z mej strony zachęcić was do odnowienia tych słów, które Pan wypowiedział tak czule w dniu naszych święceń i które stanowią źródło naszej radości: „Już was nie nazywam sługami [...], ale nazwałem was przyjaciółmi” (*J* 15, 15)^[3].

SMUTEK

„Napatrzyłem się na udrękę ludu mego” (Wj 3, 7).

W ostatnim czasie mogliśmy wyraźniej usłyszeć krzyk, często milczący i zmuszony do milczenia, naszych braci, ofiar nadużyć władzy, sumienia i wykorzystywania seksualnego popełnionych przez wyświęconych szafarzy. Niewątpliwie jest to czas cierpienia w życiu ofiar, które doznały różnych form przemocy; także dla ich rodzin i dla całego Ludu Bożego.

Jak wiecie, jesteśmy bardzo głęboko zaangażowani we wdrażanie reform niezbędnych, by pobudzić od samych źródeł kulturę opartą na trosce duszpasterskiej, tak aby styl wykorzystywania nie mógł znaleźć miejsca do rozwoju, a tym bardziej do utrwalenia się. Nie jest to zadanie łatwe, i pilnie wymaga zaangażowania wszystkich. Jeśli w przeszłości zaniedbanie mogło przekształcić się w jakąś formę reakcji, to dzisiaj chcemy, aby nawrócenie, przejrzystość, szczerłość i solidarność z ofiarami stały się naszym sposobem tworzenia historii i pomagały nam być bardziej wrażliwymi na wszystkie ludzkie cierpienia[4].

Smutek ten nie jest też obojętny kapłanom. Mogłem to stwierdzić podczas różnych wizyt duszpasterskich zarówno w mojej diecezji, jak i w innych, gdzie miałem okazję odbywać spotkania i osobiste rozmowy z księżmi. Wielu z nich wyraziło oburzenie tym, co się stało, a także swego rodzaju niemoc, ponieważ oprócz „wyczerpania z powodu swego oddania, przeżyli szkody spowodowane podejrzeniami i zwątpieniami, które w niektórych lub wielu z nich mogły zasiać wątpliwości, lęk i nieufność”[5]. Dotarło wiele listów od księży, którzy dzielą się tym uczuciem. Z drugiej strony cieszy, gdy spotyka się pasterzy, którzy, widząc i poznając cierpienia ofiar i Ludu Bożego, mobilizują się, szukają słów i dróg nadziei.

Nie zaprzeczając i nie lekceważąc szkód wyrządzonych przez niektórych z naszych braci, niesprawiedliwością byłoby nie wyrażenie uznania dla wielu kapłanów, którzy nieustannie i uczciwie dają wszystko, czym są i co mają, dla dobra innych (por. 2 Kor 12, 15) i rozwijają ojcostwo duchowe, które potrafi płakać z tymi, którzy płaczą. Nie da się zliczyć księży, którzy czynią ze swojego życia dzieło miłosierdzia w regionach lub sytuacjach, które są często niegościnne, oddalone lub opuszczone, ryzykując nawet własnym życiem. Doceniam i dziękuję za wasz odważny i stały przykład, który w chwilach zawirowań, wstydu i smutku ukazuje nam, że z radością stale narażacie się dla Ewangelii[6].

Jestem przekonany, że o ile jesteśmy wierni woli Bożej, to czasy kościelnego oczyszczenia, których doświadczamy, czynią nas bardziej radosnymi i prostymi, a w niedalekiej przyszłości będą bardzo owocne. „Nie zniechęcajmy się! Pan oczyszcza swoją Oblubienicę i nawraca nas wszystkich do siebie. Sprawia, że doświadczamy tych prób, abyśmy zrozumieli, że bez Niego jesteśmy prochem. Ocala nas od obłudy, od duchowości pozorów. Tchnie swego Ducha, aby przywrócić piękno swojej Oblubienicy, pochwyconej na rażącym cudzołóstwie. Warto, abyśmy dziś

wzięli 16 rozdział Ezechiela. Mówi on o historii Kościoła. Każdy z nas może powiedzieć: to moja historia. A w końcu, ale poprzez twój wstyd, nadal będziesz pasterzem. Nasza pokorna skrucha, która trwa milcząco pośród łez w obliczu potworności grzechu i niezgłębionej wielkości Bożego przebaczenia, to ona, ta pokorna skrucha jest początkiem naszej świętości”[7].

WDZIĘCZNOŚĆ

Nieustannie dziękuję za was (por. *Ef 1, 16*).

Powołanie jest nie tyle naszym wyborem, ile odpowiedzią na bezinteresowne wezwanie Pana. Warto nieustannie powracać do tych ewangelicznych fragmentów, które ukazują nam Jezusa, który się modli, wybiera i powołuje, „aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki” (*Mk 3, 14*).

Chciałbym przywołać tutaj wspaniałego nauczyciela życia kapłańskiego w mojej ojczyźnie, ks. Lucio Gerę, który przemawiając do grupy kapłanów w czasach wielu prób w Ameryce Łacińskiej, powiedział do nich: „zawsze, ale przede wszystkim w próbach, musimy powracać do tych jasnych chwil, w których doświadczyliśmy powołania Pana, aby poświęcić całe nasze życie na Jego służbę”. To właśnie, co lubię nazywać „deuteronomiczną pamięcią powołania”, pozwala nam powracać „do tego palącego punktu, w którym Boża łaska dotknęła mnie na początku drogi. To od tej iskry mogę rozpalić ogień na dzisiaj, na każdy dzień, i nieść ciepło i światło moim braciom i siostram. Od tej iskry rozpala się pokorna radość, taka radość, która nie uwłacza cierpieniu i rozpacz, radość dobra i łagodna”[8].

Pewnego dnia wypowiedzieliśmy „tak”, które zrodziło się i dorastało w łonie wspólnoty chrześcijańskiej dzięki tym „świętym z sąsiedztwa”[9], którzy ukazali nam z prostą wiarą, jak wiele jest warte oddanie wszystkiego dla Pana i Jego Królestwa. „Tak”, którego zasięg miał i będzie miał nieoczekiwaną transcendencję, a wiele razy nie będziemy w stanie wyobrazić sobie wszystkiego, co ono było i jest w stanie zrodzić. Dobrze, gdy starszy kapłan jest otoczony i odwiedzany przez tych maluchów – którzy teraz stali się dorosłymi – a których na początku swej posługi ochrzcił i którzy przychodzą z wdzięcznością, by mu przedstawić swoją rodzinę! Tam odkryliśmy, że zostaliśmy namaszczeni, aby namaszczać, a namaszczenie Boga nigdy nie zawodzi i sprawia, że mówię wraz z Apostołem: „nie zaprzestaję dziękczynienia, wspominając was” (*Ef 1, 16*) i całe dobro, które uczyniliście.

W chwilach trudności, kruchości, podobnie jak w słabościach, w których ujawniają się nasze ograniczenia, kiedy najgorszą z wszystkich pokus jest trwanie w przeżuwananiu przygnębienia[10], załamując spojrzenie, osąd i serce, to w tych chwilach ważne jest - nawet ośmieliłbym się powiedzieć: kluczowe - nie tylko nie zatracenie pełnej wdzięczności pamięci o przejściu Pana w naszym życiu, pamięci Jego miłosiernego spojrzenia, które zaprosiło nas, byśmy dla Niego i dla Jego ludu poświęcili swe życie, ale byśmy mieli także odwagę, by zastosować ją w praktyce i

byśmy wraz z Psalmistą potrafili skonstruować nasz własny śpiew uwielbienia, „bo Jego łaska na wieki” (por. *Ps* 136[135]).

Wdzięczność jest zawsze „potężną bronią”. Tylko jeśli potrafimy rozważać i konkretnie dziękować za wszystkie gesty miłości, wielkoduszności, solidarności i zaufania, a także przebaczenia, cierpliwości, wytrwałości i współczucia, z jakimi zostaliśmy potraktowani, pozwolimy by Duch dał nam to świeże powietrze, zdolne do odnowienia (a nie załatania) naszego życia i misji. Pozwólmy, by podobnie jak u Piotra w poranek „cudownego połowu”, nasze dostrzeżenie całego otrzymanego dobra rozbudziło w nas zdolność zadziwienia i dziękczynienia, żeby nas doprowadzić do powiedzenia: „Wyjdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (*Łk* 5, 8), a po raz kolejny usłyszymy z ust Pana Jego wezwanie: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił” (*Łk* 5, 10), „bo Jego łaska na wieki” (por. *Ps* 135).

Bracia, dziękuję za waszą wierność wobec podjętych zobowiązań. To naprawdę znamienne, że w społeczeństwie i kulturze, która przekształciła w wartość „to, co płynne”, są osoby, które nie boją się zaryzykować i starają się podejmować zobowiązania na całe życie. Zasadniczo mówimy, że nadal wierzymy w Boga, który nigdy nie zerwał swego przymierza, nawet gdy my je zerwaliśmy niezliczoną ilość razy. Zachęca to nas do świętowania wierności Boga, który nigdy nie przestaje ufać, wierzyć i stawiać na nas pomimo naszych ograniczeń i grzechów, i zaprasza nas do uczynienia tego samego. Zdając sobie sprawę, że niesiemy skarb w naczyniach glinianych (por. *2 Kor* 4, 7) wiemy, że Pan okazuje się zwycięzcą w słabości (por. *2 Kor* 12, 9), nigdy nie przestaje nas wspierać i wzywać, dając nam w zamian stokrotnie więcej (por. *Mk* 10, 29-30), „bo Jego łaska na wieki”.

Dziękuję wam za radość, z jaką umieliście oddać swoje życie, okazując serce, które przez lata walczyło i zmagало się, aby nie stać się ciasnym i gorzkim, a wręcz przeciwnie, codziennie było poszerzane przez miłość do Boga i Jego ludu. Serce, którego, podobnie jak dobre wino, czas nie zakwasił, ale dał mu coraz lepszą jakość; „bo Jego łaska na wieki”.

Dziękuję, ponieważ staracie się umacniać więzy braterstwa i przyjaźni we wspólnocie kapłańskiej i ze swoim biskupem, wspierając się nawzajem, troszcząc się o tego, kto jest chory, szukając tych, którzy się wyizolowali, wspierając i ucząc się mądrości od osób starszych, dzieląc się dobrami, potrafiąc razem śmiać się i płakać... Jakże potrzebne są te przestrzenie! I nawet trwając konsekwentnie i wytrwale, gdy musieliście podjąć jakąś trudną misję lub pobudzić brata do podjęcia swej odpowiedzialności; „bo Jego łaska na wieki”.

Dziękuję za świadectwo wytrwałości i „znoszenia” (*hypomoné*) w trudach duszpasterskich, które wielokrotnie, pobudzone parreją pasterza^[11], prowadzi nas do zmagania z Panem na modlitwie, jak Mojżesz w tym odważnym i ryzykownym wstawiennictwie za lud (por. *Lb* 14, 13-19; *Wj* 32, 30-32; *Pwt* 9, 18-21); „bo Jego łaska na wieki”.

Dziękuję, ponieważ codziennie sprawujecie Eucharystię i miłosiernie działacie duszpastersko w sakramencie pojednania, bez rygoryzmu i pobłażliwości, biorąc na siebie ciężar osób i towarzysząc im na drodze nawrócenia ku nowemu życiu, jakie Pan daje nam wszystkim. Wiemy, że po stopniach miłosierdzia możemy zejść do najniższego punktu ludzkiej kondycji - w tym słabości i grzechu - i wznieść się do najwyższego punktu boskiej doskonałości: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny”[12]. Aby być w ten sposób „zdolnymi do ogrzewania serc osób, do wchodzenia w ich noc, by móc z nimi rozmawiać, ale także, by wejść w ich noc, ciemność, nie zatracając siebie samych”[13]; „bo Jego łaska na wieki”.

Dziękuję, ponieważ żarliwie namaszczaacie i głosicie wszystkim „w porę i nie w porę” Ewangelię Jezusa Chrystusa (por. *2 Tm* 4, 2), badając serce swojej wspólnoty, „by szukać, gdzie jest żywe i żarliwe pragnienie Boga, a także gdzie ten dialog, pełen miłości, został przytłumiony lub nie mógł okazać się owocnym”[14]; „bo Jego łaska na wieki”.

Dziękuję wam za każdą z tych sytuacji, kiedy dogłębnie wzruszeni przyjęliście tych, którzy upadli, opatrzyliście ich rany, dając ciepło ich sercom, okazując czułość i współczucie jak Samarytanin z przypowieści (por. *Łk* 10, 25-37). Nic nie jest tak pilne jak te rzeczy: bliskość, solidarność, bycie blisko ciała cierpiącego brata. Ileż dobra czyni przykład kapłana, który zbliża się, a nie dystansuje od ran swoich braci![15] Jest to odzwierciedlenie serca pasterza, który nauczył się duchowego smaku odczuwania jedności ze swoim ludem[16]; który nie zapomina, że z niego wyszedł i że jedynie jemu służąc, odnajdzie i będzie mógł wyjaśnić swoją najczystsza i najpełniejszą tożsamość, która pozwala mu rozwijać surowy i prosty styl życia, bez godzenia się na przywileje, które nie mają smaku Ewangelii; „bo Jego łaska na wieki”.

Dziękujemy również za świętość wiernego Ludu Bożego, do którego prowadzenia zostaliśmy zaproszeni i poprzez który Pan karmi nas i troszczy się także o nas, przez dar możliwości podziwiania tego ludu „w rodzicach, którzy z wielką miłością pomagają dorastać swoim dzieciom, w mężczyznach i kobietach pracujących, by zarobić na chleb, w osobach chorych, w starszych zakonnicach, które nadal się uśmiechają. W tej wytrwałości, aby iść naprzód, dzień po dniu, widzę świętość Kościoła walczącego”[17]. Dziękujemy za każdego z nich i pozwólm, aby ich świadectwo nam pomogło i dodawało otuchy; „bo Jego łaska na wieki”.

ODWAGI

Chcę, byście się czuli pokrzepieni (por. *Kol* 2, 2).

Moim drugim wielkim pragnieniem, cytując słowa św. Pawła, jest towarzyszenie wam w odnowieniu naszej odwagi kapłańskiej, która jest przede wszystkim owocem działania Ducha Świętego w naszym życiu. W obliczu bolesnych doświadczeń wszyscy potrzebujemy pocieszenia i dodania otuchy. Misja, do której zostaliśmy powołani, nie oznacza, że jesteśmy odporni na cierpienie, ból, a nawet niezrozumienie[18]; przeciwnie, żąda od nas, abyśmy stawili im czoło i

podjęli je, pozwalając Panu, aby je przemienił, a nas bardziej upodobił do Niego. „W ostatecznym rozrachunku brak szczerego, bolesnego i modlitewnego uznania naszych ograniczeń, jest tym, co uniemożliwia łasce lepsze działanie w nas, ponieważ nie pozostawia jej miejsca na wzbudzenie tego możliwego dobra, włączającego się w proces szczerego i rzeczywistego rozwoju”[19].

Dobrym „testem”, pozwalającym poznać w jakim stanie znajduje się nasze pasterskie serce, jest zadanie sobie pytania, jak radzimy sobie z cierpieniem. Wiele razy się zdarza, że zachowujemy się jak lewita lub kapłan z przypowieści, którzy odwracają się w drugą stronę i odtrącają człowieka leżącego na ziemi (por. Łk 10, 31-32). Inni podchodzą źle, intelektualizują, chroniąc się we frazesach: „takie jest życie”, „nic nie można zrobić”, powodując fatalizm i zniechęcenie, albo podchodzą patrząc z nastawieniem wybiórczym, tworząc w ten sposób jedynie izolację i wykluczenie. „Podobnie, jak w przypadku proroka Jonasza, tak i w nas, zawsze jest ukryta pokusa ucieczki w miejsce bezpieczne, które może mieć wiele imion: indywidualizm, spirytualizm, zamknięcie w małych światach...”[20], które wcale nie poruszając naszego serca, w ostateczności oddalają nas od naszych ran, od ran innych osób, a zatem od ran Jezusa[21].

Idąc tym tropem, chciałbym podkreślić inną subtelną i niebezpieczną postawę, która, jak lubił mawiać Bernanos, jest „najtęższym z eliksirów złego ducha”[22] i najbardziej szkodliwym dla nas, pragnących służyć Panu, ponieważ sieje zniechęcenie, osierocenie i prowadzi do rozpacz[23]. Rozczarowani rzeczywistością, Kościołem lub samymi sobą, możemy doświadczać pokusy kurczowego uchwycenia się pewnego *słodkawego smutku*, który ojcowie Wschodu nazywali *acedią*. Kardynał Tomáš Špidlík powiedział: „Jeśli ogarnia nas smutek z powodu życia jako takiego, z powodu towarzystwa innych, z powodu faktu, że jesteśmy sami itp., brakuje wówczas wiary w Opatrzność Bożą i w jej dzieło. Smutek jest niebezpieczny. Paraliżuje odwagę postępowania w pracy, modlitwie, czyni nas antypatycznymi dla naszych bliskich. Autorzy zakonni, którzy poświęcają tej wadzie długi opis, nazywają ją najgorszym wrogiem życia duchowego”[24].

Znamy ten smutek, który prowadzi do uzależnienia i stopniowo, subtelnym szeptem, że „zawsze tak było”, doprowadza do traktowania zła i niesprawiedliwości jako czegoś naturalnego. Jest to smutek, który sprawia, że wszystkie próby transformacji i nawrócenia stają się bezowocne, siejąc niechęć i wrogość. „Nie jest to wybór godnego i pełnego życia; nie jest to pragnienie, jakie Bóg żywi względem nas; nie jest to życie w Duchu, rodzące się z serca zmartwychwstałego Chrystusa”[25], do którego zostaliśmy powołani. Bracia, kiedy ten *słodkawy smutek* grozi opanowaniem naszego życia lub naszej wspólnoty, nie lękając się ani nie martwiąc, z determinacją prośmy i sprawmy, by proszono Ducha Świętego, „aby nas obudził, aby wstrząsnął naszym odrętwieniem, wyzwolił nas z bezczynności. Rzućmy wyzwanie uleganiu nawykowi, otwórzmy oczy i uszy, a zwłaszcza serca, abyśmy dali się wstrząsnąć tym, co dzieje się wokół nas oraz wołaniem żywego i skutecznego słowa Zmartwychwstałego”[26].

Pozwólcie mi to powtórzyć, wszyscy potrzebujemy pociechy i Bożej mocy, a także braci w trudnych czasach. Wszyscy potrzebujemy tych szczerych słów św. Pawła do jego wspólnot:

„Dlatego proszę, abyście się nie zniechęcali prześladowaniami, jakie znoszę dla was” (Ef 3, 13); Moim pragnieniem jest, abyście czuli się pokrzepieni (por. Kol 2, 2) i w ten sposób mogli wypełniać misję, którą Pan daje nam każdego ranka: przekazywać „radość wielką, która będzie udziałem całego narodu” (Łk 2, 10). Ale właśnie nie jako teoria, czy wiedza intelektualna lub moralna na temat tego, co powinno być, ale jako ludzie zanurzeni w cierpieniu, którzy zostali przekształceni i przemienieni przez Pana, i podobnie jak Hiob przychodzą, by wołać: „Dotąd Cię znałem ze słyszenia, obecnie ujrzałem Cię wzrokiem” (42, 5). Bez tego podstawowego doświadczenia wszystkie nasze wysiłki wprowadzą nas na drogę frustracji i rozczarowania.

Na drogach naszego życia mogliśmy podziwiać, jak „z Jezusem Chrystusem rodzi się zawsze i odradza radość”[27]. Chociaż w tym doświadczeniu istnieją różne fazy, wiemy, że pomimo naszych słabości i grzechów Bóg „pozwala nam podnieść głowę i zacząć od nowa, z taką czułością, która nas nigdy nie zawiedzie i zawsze może przywrócić nam radość”[28]. Ta radość nie rodzi się z naszych wysiłków woli czy intelektu, ale z pewności, że słowa Jezusa skierowane do Piotra nieustannie działają: kiedy będziesz „przesiewany”, nie zapominaj, że „ja [sam] prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara” (Łk 22, 32). Pan jako pierwszy modli się i walczy za ciebie i za mnie. I zaprasza nas, abyśmy w pełni włączyli się w Jego modlitwę. Mogą być wręcz chwile, kiedy powinniśmy zanurzyć się w „modlitwie w Getsemani, najbardziej ludzkiej i dramatycznej modlitwie Jezusa (...). Jest w niej błaganie, smutek, udręka, niemal dezorientacja (por. Mk 14, 33)”[29].

Wiemy, że niełatwo jest trwać przed Panem, pozwalając, aby Jego wzrok przemierzył nasze życie, uzdrowił nasze zranione serce i obmył nasze stopy przesycone światowością, która przyłgnęła do nas po drodze i uniemożliwia nam chodzenie. To właśnie w modlitwie doświadczamy naszej błogosławionej niepewności, która przypomina nam, że jesteśmy uczniami potrzebującymi pomocy Pana i uwalnia nas od prometejskiej skłonności „tych, którzy w ostateczności liczą tylko na własne siły i stawiają siebie wyżej od innych, ponieważ zachowują określone normy”[30].

Bracia, Jezus bardziej niż ktokolwiek inny zna nasze wysiłki i osiągnięcia, a także klęski i porażki. On jako pierwszy nam mówi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucicie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11, 28-29).

W takiej modlitwie wiemy, że nigdy nie jesteśmy sami. Modlitwa pasterza jest modlitwą pełną zarówno Ducha Świętego, „który woła: «Abba, Ojczy!»” (Ga 4, 6), jak i ludu, który został mu powierzony. Nasza misja i tożsamość otrzymują światło z tej podwójnej więzi.

Modlitwa pasterza karmi się i ucieleśnia w sercu Ludu Bożego. Nosi znaki ran i radości powierzonych mu ludzi, które w milczeniu przedstawia Panu, aby zostali namaszczeni darem Ducha Świętego. Jest to nadzieja pasterza, który ufa i walczy, aby Pan zechciał uleczyć naszą kruchość, tę osobistą i naszych wspólnot. Ale nie traćmy z pola widzenia tego, że to właśnie w

modlitwie Ludu Bożego ucieleśnia się serce pasterza i znajduje swoje miejsce. To nas czyni wolnymi od poszukiwania lub pragnienia łatwych, szybkich i z góry przygotowanych odpowiedzi, pozwalając Panu, aby to On (a nie nasze recepty i priorytety) ukazywał nam drogę nadziei. Nie traćmy z oczu faktu, że w najtrudniejszych chwilach pierwszej wspólnoty Kościoła, jak czytamy w Księdze Dziejów Apostolskich, główną rolę odgrywała modlitwa.

Bracia, uznajemy naszą kruchość. Pozwólmy jednak, aby Jezus ją przekształcił i nieustannie kierował nas ku misji. Nie traćmy radości z tego, że czujemy się „owcami”, wiedząc, że On jest naszym Panem i Pasterzem.

Aby zachować odważne serce, konieczne jest dbanie o te dwa zasadnicze powiązania naszej tożsamości: pierwsze, z Jezusem. Za każdym razem, gdy oddzielamy się od Jezusa lub zaniedbujemy naszą relację z Nim, stopniowo nasze zaangażowanie zanika i obumiera, a naszym lampom brak oliwy, która mogłaby rzucić światło na życie (por. *Mt 25, 1-13*): „Trwajcie we Mnie, a Ja w was [będę trwać]. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie - jeśli nie trwa w winnym krzewie - tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie [...] ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” (*J 15, 4-5*). Dlatego chciałbym was zachęcić, abyście nie zaniedbywali towarzyszenia duchowego, mając brata, z którym moglibyście rozmawiać, skonfrontować się, dyskutować oraz rozeznawać z pełnym zaufaniem i przejrzystością swą drogę. Niech to będzie mądry brat, z którym można doświadczyć bycia uczniem. Szukajcie go, spotykajcie się z nim i cieszcie się radością, że pozwalacie się leczyć, wspomagać i otrzymywać rady. Jest to pomoc, której niczym nie można zastąpić, by móc przeżywać posługę, wypełniając wolę Ojca (por. *Hbr 10, 9*), i pozwolić, aby serce ożywiało to samo dążenie, jakie było w Chrystusie Jezusie (por. *Flp 2,5*). Jak wiele dobra przynoszą nam słowa Koheleeta: „Lepiej jest dwom niż jednemu [...]. Bo gdy upadną, jeden podniesie drugiego. Lecz samotnemu biada, gdy upadnie, a nie ma drugiego, który by go podniósł” (4, 9-10).

Drugie zasadnicze powiązanie: rozwijajcie i posilajcie więź z waszym ludem. Nie izolujcie się od waszych ludzi, kapłanów i wspólnot. Tym bardziej nie zamykajcie się w grupach hermetycznych i elitarnych. To w ostateczności dusi i zatruwa ducha. Posługa odważna jest posługą zawsze wychodzącą. A „wychodzenie” prowadzi nas do pielgrzymowania „niekiedy na czele, czasami pośrodku a innym razem z tyłu: na czele, aby prowadzić wspólnotę; pośrodku, aby dodawać jej otuchy i ją podtrzymywać; z tyłu, aby zachować ją w jedności, a także z innego powodu: ponieważ lud «ma nosa»! Ma nosa do znajdowania w wędrówce nowych dróg, posiada «*sensus fidei*» [por. *LG 12*]. Czy może być coś piękniejszego?”^[31]. Sam Jezus jest wzorem tego wyboru ewangelizacyjnego, który wprowadza nas w serce ludu. Jakże dobrze, gdy widzimy Go blisko wszystkich! Ofiarowanie się Jezusa na krzyżu jest niczym innym, jak kulminacją tego stylu ewangelizacyjnego, który naznaczył całe Jego życie.

Bracia, cierpienie tak wielu ofiar, cierpienie Ludu Bożego, a także nasze, nie może pójść na marne. To sam Jezus dźwiga cały ten ciężar na swoim krzyżu i zaprasza nas do odnowienia

naszej misji bycia blisko tych, którzy cierpią, stawania bez wstydu przy ludzkiej nędzy, a dlaczego by nie przeżywać ich jako własnych, aby uczynić ich Eucharystią[32]. Nasze czasy, naznaczone starymi i nowymi ranami, wymagają od nas, byśmy byli budowniczymi relacji i komunii, otwartymi, ufnyimi i czekającymi na nowość, którą chce dzisiaj wzbudzić królestwo Boże. Królestwo grzeszników, którzy otrzymali przebaczenie, zaproszonych do dawania świadectwa o wiecznie żywym i czynnym współczuciu Pana; „bo Jego łaska na wieki”.

UWIELBIENIE

„Wielbi dusza moja Pana” (Łk 1,46).

Nie można mówić o wdzięczności i o odwadze nie kontemplując Maryi. Ona, niewiasta, której serce przeniknął miecz (por. Łk 2, 35), uczy nas uwielbienia, które jest zdolne do otwarcia nam oczu na przeszłość i do przywrócenia chwili obecnej nadziei. Całe Jej życie skupiło się w Jej pieśni uwielbienia (por. Łk 1, 46-55), do której wyśpiewywania, jako obietnicy pełni, jesteśmy zaproszeni także i my.

Za każdym razem, gdy udaję się do sanktuarium maryjnego, lubię „zdobyć czas, wpatrując się i pozwalając, by patrzyła na mnie Matka, prosząc o dziecięcą ufność, ubogiego i prostaczka, który wie, że jest tam jego Matka i który może błagać o miejsce w Jej łonie. A patrząc na Nią, posłuchać raz jeszcze jak Indianin Juan Diego: «Cóż to jest, mój synu, najmniejszy ze wszystkich? Co zasmuca twoje serce? Czyż to nie Ja mam zaszczyt być twoją matką?»”[33].

Spojrzenie na Maryję to na nowo „wierzyć w rewolucyjną moc delikatności i czułości. W Niej dostrzegamy, że pokora i delikatność nie są cnotami słabych, lecz mocnych, że nie potrzebują źle traktować innych, aby czuć się ważni”[34].

Jeśli niekiedy wzrok zaczyna stawać się z kamienia, lub czujemy, że uwodzicielska siła apatii czy też przygnębienia chce zapuścić w sercu korzenie i je opanować; jeśli zamyślenie, by czuć się żywą i integralną częścią Ludu Bożego zaczyna nas irytować i czujemy się pobudzeni do postawy elitarniej... nie bójmy się kontemplować Maryi i wznosić Jej pieśń uwielbienia.

Jeśli czasami odczuwamy pokusę odizolowania się i zamknięcia w sobie oraz naszych planach, chroniąc się przed nieustannie zakurzonymi drogami historii, lub jeśli narzekania, protesty, krytyka czy ironia opanowuje nasze działania bez woli walki, czekania i miłości... popatrzmy na Maryję, aby oczyścić nasze oczy z wszelkiej „drzazgi”, która mogłaby przeszkodzić nam w byciu uważnymi i czujnymi, by kontemplować i świętować Chrystusa, który żyje pośród swego ludu. A jeśli zobaczymy, że nie jesteśmy w stanie iść prosto, że trudno nam dotrzymać postanowienia nawrócenia, zwróćmy się do Niego, jak to uczynił, błagając Go, niemal w znowiu, ów wspaniały proboszcz, a zarazem poeta z mojej poprzedniej diecezji: „Tego wieczoru, Pani, obietnica jest szczerą. Ale na wszelki wypadek nie zapomnij zostawić klucza na zewnątrz”[35]. Jest Ona

„zawsze uważną przyjaciółką, która czuwa i troszczy się, aby nie zabrakło wina w naszym życiu. Jest Tą, z sercem przesytytym mieczem, która rozumie wszystkie cierpienia. Jako matka wszystkich, jest znakiem nadziei dla ludów cierpiących bóle porodowe, dopóki nie pojawi się sprawiedliwość. [...] Jako prawdziwa mama, idzie z nami, walczy razem z nami i szerzy nieustannie bliskość Bożej miłości”[36].

Bracia, jeszcze raz: nie przestaję za was dziękować (por. *Ef* 1, 16), za wasze poświęcenie i misję, będąc pewnym, że „Bóg usuwa najtwardsze kamienie, o które rozbijają się nadzieje i oczekiwania: śmierć, grzech, lęk, światowość. Ludzkie dzieje nie kończą się na kamieniu nagrobnym, ponieważ dzisiaj odkrywają „żywy kamień” (por. *1P* 2, 4): Jezusa zmartwychwstałego. My, jako Kościół, jesteśmy na Nim zbudowani i, nawet gdy tracimy ducha, kiedy jesteśmy kuszeni, aby osądzać wszystko na podstawie naszych niepowodzeń, On przychodzi, aby uczynić wszystko nowe”[37].

Niech wdzięczność rozbudzi uwielbienie i zachęci nas ponownie do misji namaszczenia naszych braci w nadziei, abyśmy byli ludźmi, którzy swoim życiem świadczą o współczuciu i miłosierdziu, które może nam dać tylko Jezus.

Niech Pan Jezus was błogosławi a Najświętsza Dziewica was strzeże. I proszę was bardzo, abyście pamiętali o mnie w modlitwie.

Z braterskim pozdrowieniem,

Franciszek

Rzym, u św. Jana na Lateranie, 4 sierpnia 2019 r.

We wspomnienie liturgiczne Świętego Proboszcza z Ars.

[1] Por. List. apost. *Anno Iubilari* (23 kwietnia 1929): AAS 21 (1929), 312-313.

[2] *Przemówienie do Włoskiej Konferencji Biskupów* (20 maja 2019). Ojcostwo duchowe, które pobudza biskupa, by nie pozostawiać swoich kapłanów sierotami, może być doświadczane namacalnie nie tylko w zdolności, by mieć drzwi otwarte dla wszystkich swoich księży, ale także w wyjściu, by ich szukać, żeby się o nich zatroszczyć i im towarzyszyć.

[3] Por. JAN XXIII, Enc. *Sacerdotii nostri primordia nel I centenario del piissimo transito del santo*

Curato d'Ars (1 sierpnia 1959): AAS 51 (1959), 548.

[4] Por. List do Ludu Bożego (20 sierpnia 2018).

[5] Spotkanie z kapłanami, osobami konsekrowanymi, seminarzystami, Santiago de Chile, (16 stycznia 2018).

[6] Por. List do Ludu Bożego, który jest w drodze w Cile (31 maja 2018).

[7] Spotkanie z kapłanami diecezji rzymskiej (7 marca 2019).

[8] Homilia podczas Mszy św. w Wigilię Paschalną (19 kwietnia 2014); w: *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie n. 5(362)/2014, s. 20.

[9] Adhort. apost. Gaudete et exsultate, 7.

[10] Por. J. M. BERGOGLIO, *Lettere della tribolazione*, Milano, p. 18.

[11] Por. Przemówienie do kapłanów diecezji rzymskiej, (6 marca 2014): w: *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie n. 3-4(361)/2014, s. 29 nn.

[12] Ritiro spirituale ai Sacerdoti, Prima Meditazione (2 czerwca 2016).

[13] A. SPADARO, Wywiad z Papieżem Franciszkiem dla „La Civiltà Cattolica”, (19 września 2013).

[14] Adhort. apost. Evangelii gaudium, 137.

[15] Por. Przemówienie do kapłanów diecezji rzymskiej, (6 marca 2014): w: *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie n. 3-4(361)/2014, s. 29 nn.

[16] Por. Adhort. apost. Evangelii gaudium, 268.

[17] Adhort. apost. Gaudete et exsultate, 7.

[18] Por. List apost. Misericordia et misera, 13.

[19] Adhort. apost. Gaudete et exsultate, 50.

[20] Tamże, 134.

[21] Por. J. M. BERGOGLIO, *Reflexiones en esperanza*, Città del Vaticano, p. 14.

- [22] *Pamiętnik wiejskiego proboszcza*, Warszawa 1961, 112.; por. Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 83.
- [23] Por. BARSANUFIO, *Epistolario*, w: V. CUTRO – MICHAŁ TADEUSZ SZWEMIN, *Bisogno di Paternità*, Warszawa, 2018, s. 124.
- [24] *Sztuka oczyszczania serca*, Poznań 2002, s. 41-42.
- [25] Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 2.
- [26] Adhort. apost. *Gaudete et exsultate*, 137.
- [27] Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 1.
- [28] *Tamże*, 3.
- [29] J. M. BERGOGLIO, *Reflexiones en esperanza* (LEV 2013), p. 26.
- [30] Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 94.
- [31] *Spotkanie z księżmi, zakonnikami i zakonnkami w Asyżu* (4 października 2013); w: *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie n. 11(357)/2013, s. 14.
- [32] Por. Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 268-270.
- [33] Por. *Nican Mopohua*, 107, 118, 119.
- [34] Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 288.
- [35] Por. Amelio Luis CALORI, *Aula Fúlgida*, Buenos Aires, 1946.
- [36] Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 286.
- [37] *Homilia podczas liturgii Wigilii Paschalnej* (19 kwietnia 2019).